Nr 29. Kraków, Niedziela 6 Lutego 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

*Nowi prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** początek drukującej się u nas, konkursowej powieści **Emmy Jeleńskiej** p. t.*

„Panienka“.

Kraków, 5 lutego.

Wybór ks Stojałowskiego posłem do Rady państwa wywołuje najsprzeczniejsze w kraju opinie i nadzieje. Że wybór ten nie jest pozbawiony politycznego znaczenia, bo nowy poseł nie zadowoli się rolą drugorzędną, — to więcej, niż pewne; wysnuwanie jednak z tego wyboru horoskopów na przyszłość, choćby najbliższą, wydaje nam się rzeczą, co najmniej, ryzykowną.

Ks. Stojałowski staje przedewszystkiem przed nami w zupełnie nowej politycznej szacie. Do niedawna radykalny opozycyonista, nietylko wobec rządu hr. Badeniego, lecz wobec jego osoby, pod koniec jego rządów pogodził się z nim i, wraz ze swoim klubem parlamentarnym, stanął w jego obronie, łącząc się faktycznie ze znienawidzonem przez siebie do niedawna Kołem polskiem.

Czy w tym ostatnim czasie zmienił się hr. Badeni, czy ks. Stojałowski? Rozporządzenia językowe, które przemawiały za salwowaniem osoby byłego prezydenta gabinetu przez ludność słowiańską, ukazały się jeszcze w kwietniu roku zeszłego, — zmiana w usposobieniu ks. Stojałowskiego nastąpiła dopiero w ostatnich dwóch miesiącach 1897 roku Fanatyczny wróg hierarchii duchownej w Galicyi, godzi się z nią ks. Stojałowski przez odwołanie swoich błędów, a doprowadziwszy w ten sposób do ładu i porządku swój stosunek do władzy duchownej, równocześnie porzuca skrajnie opozycyjne stanowisko wobec rządu i delegacyi polskiej w Wiedniu. To otwiera mu wielkie szanse powodzenia w kraju. Ten sam kler, który niedawno wyklinał go w kościołach, otworzył przed nim ich podwoje i, w myśl swych mocodawców, popierał jego kandydaturę do Rady państwa.

Rolę stronnictwa opozycyjnego, zbyt skrzętnie i nierozważnie objęło w Radzie państwa i w kraju stronnictwo ludowe. Zawodowe uprawianie opozycyi nawet wtedy, gdy wszelkie względy przemawiają za jej zaniechaniem, zmniejszyć musiało do niego zaufanie nawet u tych wszystkich, którzy na polityczne zasady jego programu godzili się od początku i godzą się dzisiaj. Zasady były i są dobre, — lecz wykonanie ich przez ludzi politycznie niewyrobionych i niezręcznych doprowadziło stronnictwo ludowe i jego kierowników tam, gdzie być nie powinni i gdzie nie było żadnego z klubów słowiańskich.

Tę chwilę wyzyskał zręcznie klub Stojałowskiego i sam ks. Stojałowski, zdobywając to, co stracił klub ludowy. To też gdy przyszło do wyborów w Łańcucie i gdy rząd miał do wyboru między ks. Stojałowskim, a kandydatem stronnictwa ludowego, wytężył staranie za pierwszym z nich, nie dlatego może, aby mu bardzo był pożądany, lecz dlatego, że nie mógł popierać Jachowicza. Popularność ks. Stojałowskiego zresztą, poparta w tym wypadku przez duchowieństwo, wystarczyła w zupełności do wywalczenia ks. Stojałowskiemu zwycięstwa, zwłaszcza gdy agitacya za jego kandydaturą nie spotkała się z opozycyą sfer rządowych, której nie szczędzono natomiast kandydatowi stronnictwa ludowego. Wobec takich warunków zwycięstwo ks. Stojałowskiego nie ulegało wątpliwości zaraz od pierwszej chwili i było też zupełnem.

Zwycięstwa wyborcze i porażki kandydatów często już do mylnych doprowadzały wniosków, których też nie brak także i teraz. Zwyciężył Stojałowski, upadł kandydat stronnictwa ludowego, — więc nie masz już w kraju stronnictwa ludowego, zdruzgotani są socyaliści, powiewa tylko flaga Stojałowczyków! Są to zachwyty co najmniej przedwczesne; obok Stojałowszczyków wypłyną niebawem stronnictwa inne i staną do nowej walki, której wynik zależeć będzie znowu od tego, jakim, w dalszem swojem działaniu, okaże się zwycięski bohater łańcuckich wyborów.

A pod tym względem osoba nowego posła nie uprawnia do optymizmu. Ks. Stojałowski nie był nigdy szermierzem zasad, lecz tworzył je w miarę uznanej przez siebie potrzeby i naginał je do sytuacyi, przez siebie samego wytworzonej. Nie potrzeba być politycznym przeciwnikiem ks. Stojałowskiego, wystarczy być świadkiem jego burzliwego życia od chwili, gdy złożył suknię zakonu OO. Jezuitów, do dni ostatnich, gdy po tylu rozlicznych przejściach zdobywa mandat poselski, aby przyjść do przekonania, że ks. Stojałowski zawsze był tylko sobą samym, nie dopuszczał do współudziału w zarządzie stronnictwa nikogo z wybitniejszą indywidualnością, że zawsze był nieobliczalnym, a niespodzianki gotował najwierniejszym i najzaufańszym swoim zwolennikom.

Przeszłość nie przemawia więc na korzyść nowego posła. Może on z nią zerwać, lecz może także, uczuwszy się panem sytuacyi, rozpocząć dawną, awanturniczą robotę, w inną przybraną formę. Pod tym względem niespodzianka niejedna czeka z pewnością tych w pierwszym rzędzie, co dzisiaj z powodu jego wyboru łzy radości leją i wystawiają mu dyplom na pierwszego w kraju patryotę. Ks. Stojałowski umie sobie jednać przyjaciół, gdy ich potrzebuje, lecz z lekkiem sercem pozbywa się ich, nawet w sposób brutalny, gdy tylko z nim razem głos chcą zabierać i pchają się do steru, przy którym tylko dla niego jednego jest miejsce. Byliśmy zawsze tylko świadkami i pilnymi obserwatorami zmieniającej się, niby w kalejdoskopie, działalności i niezwykłych rzeczywiście losów tego agitatora ludowego; dzisiaj rozpoczyna on nowy okres w swem życiu: na barkach ludu zdobywa to, o czem marzył całe życie, mandat poselski. Nie długo będziemy potrzebowali czekać na dowody, czy ks. Stojałowski pozbędzie się starych nawyknień i rzeczywiście tylko dobrem ludu, kraju i Ojczyzny kierować się będzie w swej politycznej działalności.

Odpowiedź p. Kościelskiemu.

II.

Poseł Głębocki poddaje zasadniczej a nader trafnej krytyce ugodową politykę, zainaugurowaną przez p. Kościelskiego, czyli t. zw. politykę akcyi dyplomatycznej.

P. Kościelski twierdzi, że jego polityka zbudziła społeczeństwo z letargu. Prawdę powiedział o tyle, że rzeczywiście naród zerwał się jakby z uśpienia, gdy spostrzegł, że polityka p. Kościelskiego prowadzi na drogi, na których społeczeństwo tracić musi wiele, nie mając w zysku nic trwałego, chyba ciągłe szyderstwa przeciwników.

P. Kościelski poczytuje sobie za zasługę, że w miejsce jałowych skarg i bezsilnej opozycyi zainaugurował erę dodatniej pracy nad zadaniami państwowemi, nietylko aby pokazać państwu dobre chęci, ale i brać udział w korzyściach, z pracy tej płynących.

Czy może p. Kościelski miał na myśli korzyści, jakie spłynęły na nasze społeczeństwo z powiększenia wojska albo z traktatów handlowych? — pyta szyderczo poseł Głębocki. Słuszną jest rzeczą żądać od kół poselskich, żeby się nie wdawały w opozycyę dla opozycyi; jedyną drogą, jakiej reprezentacye polskie w Berlinie trzymać się powinny, jest traktować wszelkie sprawy rzeczowo, rzeczowo w pierwszym rzędzie ze stanowiska potrzeb społeczeństwa polskiego, rzeczowo w drugim rzędzie ze stanowiska potrzeb ogólno państwowych. Tej polityki trzymały się mniej więcej Koła polskie przed erą akcyi dyplomatycznej, a zwłaszcza obecnie trzymać się jej będą, na co deklaracya p. Komierowskiego odnośnie do Koła parlamentarnego wskazuje. Era polityczna, którą szczyci się p. Kościelski była krótką, ale niestety w skutkach fatalną przerwą racyonalnej polityki polskiej w Berlinie.

Apoteozując swoją politykę, p. Kościelski przytacza w dowód jej wyższości ten rzekomy fakt, że nienawiść i walka naszych przeciwników-germanizatorów zwraca się głównie przeciwko reprezentantom jego polityki, a nie przeciwko ruchowi ludowemu lub warstwom średnim, co dowodzić ma, że era akcyi dyplomatycznej musiała być groźniejszą dla celów germanizacyjnych, a zatem dla społeczeństwa polskiego korzystniejszą. Niestety „fakt“, przytoczony przez p. Kościelskiego nie jest prawdziwym. Dość powołać się na znamienne słowa, które niedawno padły w sejmie pruskim z ust reprezentantów rządu i konserwatystów, pp. Hammersteina i Miquela, z okazyi dyskusyi nad projektem, dotyczącym nowych stu milionów na kolonizacyę. Wszyscy ci szermierze idei germanizacyjnej oświadczyli, że rząd i ci, co za nim stoją, punkt ciężkości „niebezpieczeństwa polskiego“ widzą w niezwykłym rozwoju warstw średnich polskiej demokracyi, że widzą w tym ruchu nadzwyczajną siłę ekspansywną, która ideą narodową zaraziła już Kaszuby, Mazurów itd. i że dlatego zmuszeni są chwytać się coraz energiczniejszych środków antipolskich.

Minister Hammerstein oświadczył wyraźnie, że rząd mógł jeszcze stosunkowo spokojnie przypatrywać się ruchowi polskiemu, dopóki na czele jego stała głównie szlachta i duchowieństwo, nie może jednakże zapoznawać niebezpieczeństwa, jakie grozi niemczyznie ze strony ruchu polskiego, odkąd w nim główną rolę grać zaczynają warstwy średnie, szerokie warstwy polskiego społeczeństwa.

Dalej p. Kościelski na dowód skuteczności i żywotności swej polityki przytacza fakt powstania towarzystwa hakatystów. Na pozór ma racyę; ale tylko na pozór; w istocie bowiem założenie towarzystwa hakatystycznego i jego naganka antipolska, świadczą raczej przeciwko polityce p. Kościelskiego i potępiają ją zarówno w założeniu jak i w skutkach. W inny sposób, niż sądzi p. Kościelski, wiąże się przyczynowo ruch hakatystyczny z erą tak zwanej polityki akcyi dyplomatycznej. Kiedy ówczesny rząd pruski zdawał się odbiegać na chwilę od systemu księcia Bismarka w traktowaniu kwestyi polskiej; kiedy pod wrażeniem zmienionej postawy parlamentarnego Koła polskiego, a może głównie pod wpływem osobistych życzeń cesarza Wilhelma II. zaczął łagodnieć, pozornie przynajmniej, system antypolski; kiedy pod wpływem tego prądu zamianowano arcybiskupem ks. Stablewskiego, a później ukazał się reskrypt szkolny p. Bossego, mające pozorne cechy ustępstwa: wtedy przeważna część opinii niemieckiej w Prusach, w obawie, że rząd odstępuje od linii bojowej i w tem przekonaniu, że walka przeciwko narodowości polskiej, tak jak ją zainaugurował niegdyś Flottwell, a później prowadził ks. Bismark, jest pierwszorzędnym postulatem narodowym polityki pruskiej, — postanowiła wytężyć wszystkie siły, aby w drodze prywatnej zastąpić chwiejący się rząd i terroryzmem, jaki posiada każda opinia spontanicznie się objawiająca, zmusić rząd do powrotu na dawne stanowisko walki *à outrance*. Krystalizacyą tego reakcyjnego ruchu opinii niemieckiej stało się założone na wschodnich kresach znane towarzystwo.

Porwana szałem antipolskim opinia niemiecka w Prusach dopięła swego celu z błyskawiczną niemal szybkością: rząd i czynniki prawodawcze pod jej naciskiem nietylko porzuciły łagodniejszy względem Polaków system, ale rozpoczęły przeciwko żywiołowi polskiemu walkę jeszcze więcej stanowczą i zaciekłą, niż była kiedykolwiek przedtem. Ledwo posiew p. Kościelskiego i jego zwolenników miał czas zapuścić korzonki, zwichnęła doszczętnie tę egzotyczną roślinę ta sama elementarna siła opinii, która krótko przedtem zmiotła projekt szkolny Zedlitza, choć za nim była i korona i rząd, a nawet ciało prawodawcze.

Jeśli więc przyjmiemy za pewnik — powiada pos. Głębocki, — że była chwila, gdy i monarcha i rząd zdawali się skłaniać do zmiany systemu względem Polaków pod wpływem znanej taktyki Koła polskiego i jeżeli obok tego postawimy fakt niezaprzeczony, że tę skłonność czynników państwowych zniweczył najzupełniej zbudzony prąd opinii niemieckiej w Prusach, to zestawienie tych dwóch momentów dowodzi tylko tego, że kto w kwestyi polskiej w Prusach buduje polityczny system, oparty jedynie na koronie i na rządzie, to, choćby pozyskał te dwa niezawodnie ważne czynniki, buduje jeszcze bez właściwego fundamentu — że zapomniał po prostu o stojącej ponad wszystkiem opinii niemieckiej w Prusach, tej opinii, na której sztandarze od tylu dziesiątków lat jaśnieje niezmiennie dewiza: my nie chcemy stracić nigdy dzielnic polskich, a mamy przekonanie, że możemy je stracić, jeśli pozwolimy na jakikolwiek rozwój narodowości polskiej w zaborze pruskim.

Okazuje się z tego, że przedsięwzięcie p. Kościelskiego chybione było w samem założeniu, ponieważ inaugurował on swą politykę bez tej znajomości terenu i rzeczywistego położenia rzeczy, której brak stanowi u polityka grzech pierworodny, skazujący jego i dzieło jego *a priori* na upadek.

Jeżeli zatem przy sposobności wrogiego anatema, jakie p. Kościelski rzucił na rezolucyę poznańską, stara się on obronić i wynieść do ideału politykę, którą niegdyś reprezentował, to trudno powstrzymać się od uwagi, jak istotnie „niemądrą“ jest ta obrona. To też poseł Głębocki na zakończenie karci niepowołanego wodza społeczeństwa, następującą apostrofą:

„Sądzę się być uprawnionym wobec tonu i treści artykułu p. Kościelskiego, zapytać się, czy ten, kto gromy ciska na swych współobywateli, równie gorąco miłujących sprawę wspólną, jak i on, kto tym obywatelom zarzuca nawet zbrodnię narodową, gdzie ciż tylko obowiązek narodowy według przekonania swego spełniają, kto wytyka społeczeństwu tyle błędów, kału i błota, — czy ten naśladowca Skargi wykazać się może potrzebną do tej roli kwalifikacyą, wynikającą z jego przeszłości i zasług politycznych? Mojem zdaniem — nie! W przeszłości publicznej p. Kościelskiego znajduję i patryotyzmu i dobrej woli i pracy sporo; braknie tam atoli w szeregu przymiotów najważniejszego, bez którego nikt nie ma prawa do roli politycznego Jowisza, którą sobie p. Kościelski tak łatwo przyswoił — braknie zupełnie zmysłu i rozumu politycznego. Dysharmonia między tem, co p. Kościelski dla społeczeństwa politycznie zdziałał, a togą karcącego cenzora, jaką się w wystąpieniu swojem udrapował, na nadto tu widoczna.“

Strejk studentów.

Gdy uniwersytet w Wiedniu zamknięto, przeniosły się awantury na ulice miasta. Przed politechniką zebrały się wczoraj tłumy studentów, podzielone na dwie grupy. Jedną stanowili studenci Niemcy, drugą Słowianie. Wzburzenie w tłumach panowało ogromne. Początkowo wrogie usposobienie obu grup objawiło się wzajemnemi obelgami słownemi. Studenci słowiańscy, protestując przeciw wstrzymaniu wykładów, przybyli całkiem słusznie dopominać się o dalsze wykłady. Iskrą, która padła na materyał palny wzburzonych umysłów była zaintonowana przez studentów niemieckich pieśń „*Wacht am Rhein*“, której studenci słowiańscy przeciwstawili pieśń czeską „*Hej Slovane*“. Pieśni te były pierwszą pobudką. Wśród tonów pieśni, silniejsze od nich rozbrzmiewały z obu grup studenckich obelgi, a w pierwszych szeregach rozpoczęła się na dobre walka na pięści i kije.

Prof. Toula starał się stosowną przemową uspokoić studentów, co mu się jednakowoż nie udało. Wtedy przeciwko studentom słowiańskim wezwał profesor pomocy policyi.

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

10 (Ciąg dalszy).

— Pan Ludwik wakacye sobie urządził i rozchorował się na piersi — wtrącił pan Onufry — i teraz leczy się wyziewami błot poleskich. Masz w nim, doktorze, zapewnionego pacyenta.

— O, nie, nie! — zawołał Jaroński — jestem już zdrów zupełnie i wcale nie chcę nawet myśleć o leczeniu się. Zresztą, przyznam się panu — i tu zwrócił się do doktora — że nic a nic nie wierzę w medycynę. Silna wola, energia, oddziaływanie wewnętrzne, to więcej znaczy od wszelkich leków. Duch i umysł wzmocnić, to podda im się cały organizm. Niech mi pan wierzy.

— Narwaniec — pomyślał Kański.

A pan Onufry rzekł:

— Daj waćpan pokój, bredzisz. Musi tam duch twój być djabelnie marny, bo sam wyglądasz, jak suszony wiór. Aż mi dziwno, że ta twoja panna może takiego chcieć.

Na wspomnienie panny pan Ludwik zaczerwienił się, jak pensyonarka, ale zaśmiał się tylko i nie odrzekł nic.

A Leon myślał:

— Co to za jeden? czyżby to był narzeczony tutejszej panienki? nie, nie może być!

Rzeczywiście mizerny młodzieniec, w bardzo wynoszonym garniturze i przydeptanych butach, wyglądał tak marnie, że chyba nie mógł wzbudzić afektów panny Wielogrodzkiej. Ale kto tam kiedy zbadał, na czem się opierają panieńskie upodobania! A zresztą u takich emancypantek może tacy właśnie mają powodzenie.

Leon obejrzał się za Jadwisią, chcąc zanotować sobie wyraz jej twarzy, ale nie było jej w pokoju. Wtem z hałasem wpadł Tadzio, wołając:

— Już waza na stole!

Za nim Michałko, z serwetą przewieszoną przez rękę, zwiastujący, że:

— Do stołu dali.

Ruszyli więc panowie do pokoju jadalnego i pan Onufry zaczął częstować gościa wódką, aż nadbiegła Jadwisia zdyszana i przepraszając za spóźnienie, usiadła na swojem miejscu.

— A waćpanna takiem lataniem po schodach chcesz sobie suchot napędzić! — odezwał się stryj. Coż to, pali się, czy co?

— O, stryjciu, zdrowa jestem, nic mi nie będzie.

— Zdrowa, zdrowa! ona to zawsze zdrowa.

— A tak, stryjciu, zawsze. Ale stryj pewnie zapomniał przedstawić cioci pana Leona Kańskiego. Ciociu — dodała, zwracając się do okrąglutkiej starej panny, zajętej rozlewaniem zupy, — oto pan Leon Kański, kolega pana Juszczyca.

Stara panna uprzejmie się skłoniła, brzękając talerzem i wazową łyżką. Leon złożył ukłon głęboki.

— A, to pan zna Juszczyca? Cóż, spadła na niego sukcesya?

A tak, około dwudziestu tysięcy, ma zapewniony byt.

— Chwała Bogu, chwała Bogu, dobry to człowiek! A takiż spokojnieńki, cichy, milczy i milczy.

Zasiedli do stołu. Towarzystwo było liczne. U jednego końca, pierwsze widocznie miejsce, pozostało puste, a dalej wzdłuż stołu zasiedli: po jednej stronie ciocia Basia, Jadwisia, Tadzio i pan Wilczak, miejscowy rządca; po drugiej: doktor, jako gość, pan Onufry, Jaroński i jakiś staruszek o kiju, którego tytułowano rotmistrzem; a na szarym końcu, w dole, młody chłopiec, opalony jak cygan, w długich butach i gospodarskim kubraczku, a obok niego młoda, schorowana kobieta, z obwiązaną twarzą i złośliwym wyrazem czarnych oczu.

Po zupie, którą zjedzono w milczeniu, rozmowa się ożywiła. Okazało się, że pan Onufry dobrze znał niegdyś profesora N., a gdy się dowiedział, że jest krewnym Leona, odrazu przyjaźniej do niego samego się zwrócił. Więc najprzód pytał o profesora, potem o innych ludziach i sprawach rozgadał się starzec. Jadwisia słuchała uważnie, nie biorąc jednak udziału w rozmowie.

Na drugim końcu stołu między rotmistrzem a panem Wilczakiem zawiązała się sprzeczka o ważnej kwestyi sadzenia kartofli.

— Byleby oczko było, to i nasienie dobre — mówił rządca.

— Dobrze, ale z jednego oczka jeden tylko krzak wyrośnie — odparł rotmistrz, — możesz mnie pan wierzyć, bo ja to panu mówię.

— At, któż wie co? słyszano rzeczy....

— Już ja to panu mówię... — zaczął znowu rotmistrz.

Ale wniesiono drugą potrawę i kwestya kartofli pozostała w zawieszeniu. Jadwisia, przechylając się ku Wilczakowi, spytała:

— A posadzimy dzisiaj aż do lasu?

— A jakże, koniecznie posadzimy. Już ja ich nie puszczę, póki nie dojdą do lasu.

— Tylko, żeby równo sadzili, pod rząd. Proszę pana tego pilnować. W zeszłym roku źle były sadzone i był potem kłopot z oborywaniem. Niechże pan o tem pamięta.

— A jakże, w przeszłym roku to było co innego, znaczniki popsuły się. A teraz już dopilnuję, zobaczy panienka, będzie dobrze, aż nam pan Czesław pozazdrości.

— O to mi najmniej chodzi — zaśmiała się Jadwisia.

Tadzio zawołał:

— Panie Jaroński, po obiedzie pójdziemy na pole po kartofli! Dobrze?

Jaroński, mając usta pełne pieczeni wołowej i makaronu, ociągał się z odpowiedzią. Tadzio podniósł głowę, zwrócił się do ciotki i spytał:

— Ciociu, a u cioci są jabłka?

— Są kochanie.

— To mnie ciocia da ośm jabłek, dobrze?

— Ośm! na cóż ci tak dużo?

— Ja chcę zanieść tym dziewkom, które sadzą kartofle. Tam jest dziś Audocya, a ja bardzo ją lubię, ona najładniejsza ze wszystkich.

Tu stryj z nad talerza spojrzał znacząco i filuternie na Jadwisię. Ona zaśmiała się, ale nie rzekła nic.

— Hm, młode pokolenie wcześnie się rozwija — rzekł pan Onufry — cóż dziwnego.... Para! elektryczność! nie tak dawniej bywało, oj, nie tak! Ale, ale, moja panienko — dodał nagle, jakby sobie coś przypominając — a moje azalie?

— Prawie już gotowe, stryjciu, tylko trochę domalować. Chciałam wczoraj skończyć, ale Szloma z Mendelem zajęli mi cały wieczór. Dziś może... jeśli mamie nie będę potrzebna.

— Dziś panienka o dziewiątej pójdziesz spać. Przy mamie kto inny posiedzi. Już ja tu doktora wezwę do pomocy i położymy kres temu siedzeniu po nocach. Bo to także amatorstwo, o pierwszej jeszcze często lampa nie zgaszona.

— To i ja dawno zauważyłem — wtrącił Jaroński, — że pani do późna czuwa. Zrana widzę w kredensie całą baterye lamp, a w lampie pani zostaje zawsze tylko odrobina nafty.

— O, widzę, że jestem szpiegowana! Stryj, to nic dziwnego, bo zawsze mnie prześladuje, ale po panu nie spodziewałam się takiej zdrady, panie Ludwiku. I pan zaprzecza własnym teoryom o wzmacnianiu ducha i o panowaniu jego nad marną naszą powłoką? To bardzo brzydko! Zobaczy pan, że się zemszczę — dodała, śmiejąc się.

Jaroński zaśmiał się także.

Leon myślał sobie:

— Co tam jest między nimi? Czy oni się kochają, czy co?

— Bo to i dawniej Jadwisi nigdy nie można było zapędzić do snu — rzekła ciocia Basia. — Wieczorem czyta i czyta. Bywało, przyjdę i świecę zgaszę, aż budzę się w nocy, patrzę przez szparę we drzwiach, znowu świeca pali się, a ona siedzi i czyta.

— O, dawniej to było co innego! Kiedyż miałam czytać wszystkie wzbronione mi książki, jeśli nie w nocy? W dzień miss Flora pilnowała.

— Chyba i dziś waćpanna jakieś tam zakazane lektury uprawiasz po nocach — rzekł stryj.

— Ej, nie, stryjciu, nie zakazane, a nakazane. I daleko mniej ciekawe.

— Ale, *à propos*, u kogo jest ostatni numer *Revue Scientifique?* — spytał pan Onufry — z pierwszego marca?

— Ja nie brałam — odparła Jadwisia.

— Ani ja — rzekł Jaroński.

— Więc któż? Przyszło przed tygodniem i przeczytawszy, tu na stole położyłem w salonie. Dziś chciałem jednę notatkę sprawdzić, szukam, niema. Myślałem, że kto z was wziął.

— Nie, ja prócz gazety nic w ręku nie miałam.

— Ja jeszcze mam mnóstwo rzeczy do przejrzenia.

— Może Tadzio?

Wszyscy się zaśmiali. (C. d. n.)

Gdy ta w posób energiczny wkroczyła pomiędzy bijących się, tłumy z obu stron poczęły ustępować. Studenci postanowili udać się do uniwersytetu w celu urządzenia demonstracyi, w czem jednak przeszkodziły im organa bezpieczeństwa publicznego. Wzburzenie przeciwko Słowianom w całem mieście panowało ogromne, tak, jakby oni prowokowali, a nie ulegali prowokacyom niemieckim. Doróżkarze wiedeńscy i gawiedź uliczna coraz groźniejszą wobec studentów słowiańskich zaczynali przybierać postawę i tylko dzięki interwencyi policyi nie przyszło do poważniejszych zajść pomiędzy publicznością wiedeńską a studentami słowiańskiemi.

Na wydziale medycznym w salach wykładowych, mieszczących się w szpitalach publicznych i klinikach, hałasy i awantury powtarzały się w ciągu dnia ubiegłego kilkakrotnie, bez względu na chorych, których łóżka znajdowały się w przyległych salach, i którzy skarżyli się na te hałasy i prosili o spokój. Dzienniki niemieckie starają się tendencyjnie przekręcać fakta i przedstawić całą sprawę tak, jakoby prowokacya w salach wykładowych w klinice wychodziła od Słowian. Sam duch i istota strejku studenckiego chyba dostatecznie sprzeciwiają się temu, co też uwalnia nas od przytaczania szczegółów, wykazujących fałszywość tego rodzaju przedstawiania rzeczy.

Studenci słowiańscy, stosownie do powziętego postanowienia, udali się wczoraj po południu do ministra oświaty, pragnąc mu przedłożyć swoją rezolucyę, ten jednak nie przyjął ich i oświadczył, że jeżeli studenci chcą mu rezolucyę i żądania swe przedłożyć, powinni się wykazać poleceniem rektora.

Wszystkie „burszenszafty" połączyły się przeciw Słowianom. Uczniowie akademii sztuk pięknych wyrazili swoją sympatyę strejkującym studentom niemieckim. Na wszystkich fakultetach i we wszystkich niemieckich uniwersytetach Austryi, oraz we wszystkich równorzędnych uniwersytetom zakładach naukowych studenci strejkują i wyprawiają burdy uliczne, prowokując mniejszość słowiańską. Wszędzie profesorowie uniwersytetu stoją po stronie studentów niemieckich, w jednem tylko Bernie morawskiem rektor politechniki zganił surowo postępowanie studentów niemieckich.

Studenci włoscy w Wiedniu postanowili zachowywać się neutralnie i nie brać udziału w sporach i nienawiściach narodowościowych, które stały się bezpośrednim powodem strejku studenckiego. Będą oni jedni tylko obojętnymi świadkami budujących scen koleżeńskiego życia na uniwersytetach austryackich.

Studenci czescy w Pradze uchwalili wystosować odpowiednie pismo, w którem mają podnieść protest przeciw prowokacyjnemu postępowaniu Niemców, oraz wziąć w obronę pokrzywdzonych studentów słowiańskich. Z pismem tem ma się udać w najbliższym czasie na ten cel wybrana deputacya studentów do prezesa ministrów br. Gautscha.

Z Leoben piszą nam:

Jak wam już telegramami donieśliśmy, przyłączyli się niemieccy słuchacze akademii górniczej w Leoben do niemieckiego strejku uniwersyteckiego. Dążeniem komitetu, zajmującego się urządzeniem demonstracyi, było pozyskanie dla siebie wszystkich słuchaczów tutejszej akademii; jednakowoż udało się im pociągnąć za sobą tylko Rumunów i... Rusinów (!).

Rusini tutejsi, wbrew rezolucyom wiecu akademików słowiańskich w Wiedniu i wbrew łączności słowiańskiej, zajęli stanowisko, jakiego nietylko Polacy, ale nawet publiczność niemiecka wytłómaczyć sobie nie jest w stanie. Polacy, nie uważając, mimo wszelkich usiłowań komitetu, strejku za sprawę ogólno-akademicką, lecz jako niemiecką demonstracyę, oświadczyli przed rektorem, że na wykłady nadal uczęszczać będą i tylko przemocy strejkujących ustąpią.

Wedle z góry obmyślanego programu zgromadzili się wszyscy strejkujący we czwartek rano przed akademią, oczekując rozpoczęcia wykładów; następnie *in gremio* udawali się do sal wykładowych. Ciekawy był sposób postępowania strejkujących, godnych uczniów Wolfa. Gdy profesorowie rozpoczęli wykłady przed nielicznem audytoryum Polaków i Czechów, wchodzili oni do sal „gęsiego" i ciągłemi krzykami „*Schluss!*" zmuszali profesorów do zamknięcia wykładów, a ci oświadczali, że jedynie przemocy i gwałtowi ustępują. Oburzająca scena rozegrała się w sali profesora Rochelta, któremu na zapytanie, co ma oznaczać ten pochód, odpowiedziano krzykiem i tupaniem. Wtedy zwrócił się prof. Rochelt do strejkujących z prośbą, by mu na miejscu, na którem obowiązek swój spełnia od lat dwudziestu pięciu, w wypełnianiu tegoż nie przeszkadzano. Ponowne okrzyki zmusiły go do ustąpienia, co przyjęto hucznemi okrzykami „*Heil und Sieg*". Profesora Schöffla, obecnego rektora, powitano na wykładzie pieśnią: „*Grüss ihn Gott, unseren alten lieben Schöffel*". Dwaj z profesorów zupełnie wykładów nie rozpoczynali.

W południe odbyło się posiedzenie grona profesorskiego, którego rezultatem było następujące ogłoszenie na czarnej tablicy w akademii:

„Wskutek dzisiaj zaszłych demonstracyj wielkiej liczby słuchaczów, którzy odbyciu się wykładów w sposób gwałtowny przeszkodzili, czuje się podpisany rektorat spowodowany przed powtórzeniem tego rodzaju scen surowo przestrzedz słuchaczów i zarazem zwraca uwagę na groźne następstwa, jakieby w danym wypadku akademia i słuchacze ponieśli. Grono profesorów postanowiło w poniedziałek dnia 7 b. m. wykłady na nowo rozpocząć i ma nadzieję, że wtedy słuchacze żadną miarą profesorom i docentom w wypełnianiu swoich obowiązków przeszkadzać nie będą".

Przegląd polityczny.

Kraków, 5 lutego.

Jest to charakterystyczną cechą położenia obecnego w Austryi, że sprawa studencka zatrudnia i umysły wszystkie i dzienniki. Nawet rząd sam, zamiast zastosować obowiązujące ustawy akademickie do pijanych burszów, lekce ważących zuchwale i naukę i porządek uniwersytecki, puszcza się na niebezpieczną drogę kompromisów, zawiesza wykłady i traktuje z uczniami, jak z równą sobie potęgą. Skutek jest oczywiście taki, że młodzież niemiecka skora do kutia i do opuszczania wykładów, raduje się w duchu z owych feryj nieprzewidzianych przepisami, rośnie w butę i zarozumienie i będzie wyprawiać dalej awantury, bo jej z tem wygodnie i przyjemnie. Z drugiej strony słowiańscy studenci mają zupełną słuszność, jeżeli żądają od profesorów, aby wykładów nie przerywali albo czesne, schowane do kieszeni, zwrócili. Ale tym panom profesorom chodzi widocznie więcej o podtrzymanie agitacyi teutońskiej, niż o dobro nauki i wykształcenie młodzieży. Ostatecznie jednak obstrukcya dopięła celu, bo wątpić nie można, że jeżeli rozruchy trwać będą dalej, tak posłowie polscy, jak czescy i słowieńscy, ujmą się za pokrzywdzoną młodzieżą swoją, co da powód do nowych sporów i waśni narodowych.

Na szczęście nie cała młodzież niemiecka ulega teroryzmowi teutońskiemu. Katoliccy akademicy w Innsbrucku założyli wprawdzie protest przeciw wiadomemu rozporządzeniu policyi pragskiej, ale zarazem wystosowali do akademickiego senatu pismo, podpisane przez więcej, niż 100 uczestników wiecu, gdzie oświadczają, że do strejku należeć nie będą.

Także i Rada miejska w Lublanie uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu rezolucyę, w której wyraziła oburzenie swoje z powodu zachowania się burszów niemieckich i wezwała rząd, aby nie kapitulował przed niedojrzałymi ekscedentami. Do tego dołączono żadanie opieki nad akademikami słowieńskimi w Wiedniu i założenia uniwersytetu słowieńskiego w Lublanie.

Pojmujemy i podzielamy w zupełności oburzenie Słowieńców, którym Niemcy w Sejmie styryjskim nie pozwalają nawet przemawiać w ojczystym języku, jak się to zdarzyło świeżo dnia 4 lutego, gdy dr. Rosina interpelacyę swoją także po słowieńsku odczytywać zaczął, i sądzimy, że solidarne postępowanie wszystkich narodów słowiańskich w Austryi jest dziś wobec rosnącej buty teutońskiej nietylko potrzebne, ale nawet konieczne. Nie powinno się ono jednak objawiać w hałaśliwych demonstracyach, lecz w wytrwałem i konsekwentem działaniu, które tem jaskrawiej i korzystniej odbijać będzie od prowokacyjnej działalności Wolfów i Schoenererów.

Uzupełniający wybór do Sejmu krajowego z kuryi miejskiej w Biały, w miejsce dra Rosnera, rozpisany został na dzień 28 lutego. W niedzielę 6 b. m. odbędzie się także zgromadzenie wyborcze, na którem p. dr. Wilhelm Binder z Krakowa, ubiegający się o ten mandat, przedstawi się wyborcom.

Wniosek Herolda.

Sygnalizowany nam wczoraj telegraficznie wniosek pos. Herolda, zgłoszony wczoraj w Sejmie czeskim i obejmujący projekt nowej ustawy językowej dla Czech, składa się z jedenastu paragrafów. Pierwsze trzy wyrażają zasadę, iż królestwo czeskie stanowi jednolitą i niepodzielną całość, że wszelkie zmiany okręgów administracyjnych i sądowych dokonane być mogą tylko za zezwoleniem sejmu, oraz że władze centralne, tak państwowe i autonomiczne, zakres swoich czynności rozciągają na cały obszar kraju. Następne i ważniejsze ustępy brzmią:

§ 4. Język czeski i język niemiecki są na całym obszarze królestwa czeskiego równouprawnionemi językami.

§ 5. Wszelkie do sejmu królestwa czeskiego nachodzące reskrypta, najwyższe rozporządzenia i pisma muszą być w języku czeskim i niemieckim redagowane.

§ 6. Języki niemiecki i czeski są językami urzędowemi wszystkich urzędów państwowych i krajowych, i władać niemi muszą wszyscy urzędnicy państwowi i krajowi. Każdy obywatel ma prawo używania jednego lub drugiego języka, a odnośna sprawa prowadzoną być musi w tym języku, którego powód użył. Publiczne napisy i pieczęcie urzędów państwowych i autonomicznych muszą być dwujęzykowe.

§ 8. Obie narodowości, czeska i niemiecka, mają w całym kraju charakter całkowicie równouprawnionego politycznego narodu, a każdemu obywatelowi przysługuje prawo używania własnego języka tak w publicznem, jak prywatnem życiu.

Paragrafy 6 i 9, mówią o oznaczeniu przez sejm sposobu zaprowadzenia obu języków w czynnościach urzędowych i o znaczeniu tej ustawy, którą uchwalić może tylko większość w obecności trzech czwartych wszystkich posłów, a większością dwóch trzecich obecnych posłów. Nakoniec § 10 oznacza, że ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia jej, a § 11 obejmuje przepisy wykonawcze.

Położenie na południowym wschodzie.

Sprawy południowego wschodu zaczynają coraz żywiej interesować dyplomacyę europejską, a to szczególnie ze względu na obecną postawę Rosyi, która, jak się zdaje, chce koniecznie przeprowadzić kandydaturę księcia Jerzego greckiego na gubernatora Krety. Możnaby stąd wysnuć wniosek, że Rosya przerzuca obecnie punkt ciężkości swej wschodniej polityki ze wschodu azyatyckiego na południowy wschód Europy. Dzisiaj akcya Rosyi i Anglii na Bałkanach jest równoległą, gdyż Anglia porozumiała się z Rosyą co do popierania ks. Jerzego, ale wobec antagonizmu, istniejącego pomiędzy interesami obu tych mocarstw na wschodzie, obawiać się można, że zgoda ta niedługo potrwa. Francya, jak wiadomo, idzie ręka w rękę z Rosyą. Jeżeli więc zgromadzenie narodowe na Krecie wybierze ks. Jerzego na generał-gubernatora, trzy wymienione mocarstwa niewątpliwie zatwierdzą ten wybór, a w takim razie ks. Jerzy bez względu na postawę innych mocarstw wyląduje na Krecie i oczywiście Rosya, Francya i Anglia będą musiały przeszkodzić ewentualnemu wylądowaniu wojsk tureckich na Krecie celem strącenia nieuznanego przez sułtana gubernatora.

Co do Austro-Węgier nie okazują one najmniejszej skłonności nawet do udzielenia rady sułtanowi, aby przyjął kandydaturę, przez Rosyę popieraną. Decydującym motywem dla dyplomacyi Austro-Węgier jest obawa, że wybór ks. Jerzego rozbudzi aspiracye innych ludów bałkańskich, co doprowadzić może do nowych zawikłań na południowym wschodzie.

KRONIKA.

Kraków, 5 lutego

Uroczysty wieczór na cześć Elizy Orzeszkowej odbędzie się dnia 7 b. m. w teatrze miejskim, z programem bogatym w utwory najwybitniejszych sił literackich. Przedstawienie „Westalki" ilustrowane będzie muzyką znakomitych kompozytorów polskich, wykonaną przez orkiestrę pod batutą kapelmistrza Hocka. Reżyseryi całej uroczystości podjął się uprzejmie art. dram. p. Ludwik Solski.

W program wchodzi: Odczyt, napisany przez panią Józefową Kotarbińską, wiersz Maryi Konopnickiej, która, przysyłając swą pracę, wyraża żal że osobiście udziału w tak pięknej uroczystości wziąć nie może i wraz z p. Maryą Dulębianką przystąpiła do komitetu. Do apoteozy wykonał p. Kotowicz biust Orzeszkowej Wiersz p. Lucyana Rydla wygłosi p. Józef Kotarbiński. Na zakończenie nastąpi żywy obraz układu p. Wodzinowskiego. Z przedstawienia „Westalki", jakoteż obrazów poczyni p. Mien zdjęcia, które komitet zamierza przesłać Orzeszkowej.

Szczegółowe programy sprzedawane będą przy wstępie zamiast afiszów. Dochód przeznaczony na szkołę rzemiosł dla kobiet

Prezydyum krakowskiego Towarzystwa technicznego zawiadamia członków Towarzystwa, że walne zgromadzenie, które miało się odbyć w poniedziałek dnia 7 b. m., odroczono do następnego poniedziałku dnia 14 lutego r. b.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej na posiedzeniu dnia 4 lutego b. r., pod przewodnictwem prezesa dra Franciszka Paszkowskiego odbytem, ułożył projekt budżetu powiatowego na r. 1898. Projekt ten od dnia 10 b. m. będzie wyłożony w biurze Wydziału pow. do przejrzenia przez opodatkowanych w powiecie.

Wchodząca w życie od 1 stycznia b. r. nowa ustawa drogowa, wpłynęła na budżet powiatowy o tyle niekorzystnie, że wartość prestacyj drogowych, wynoszących wedle nowej ustawy drogowej po 2 dni robocizny od każdej w powiecie zamieszkałej rodziny, zmniejszyła się przeszło o 8000 złr. rocznie. Mimo to Wydział nie proponuje podwyższenia dotychczasowej stopy dodatków po 31 ct., spodziewając się na drogi uzyskać subwencyę z funduszu krajowego, a to na mocy § 28 nowej ustawy drogowej, według którego to paragrafu powiat ponoszący na drogi więcej niż 20 prc. podatków, może dostać z funduszu kraj. subwencyę; powiat zaś krakowski ponosi na drogi gminne (19 prc.) i powiatowe (4 prc.) wydatki w wysokości 23 prc. podatków bezpośrednich.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało imieniem ministerstwa skarbu p. Piotra Hablińskiego, radcę skarbu i naczelnika administracyi podatków, przewodniczącym komisyi szacunkowej podatku osobisto dochodowego dla okręgu szacunkowego „miasto Kraków".

Ze „Związku literackiego". We wtorek dnia 8 b. m. odbędzie się o godzinie 7 wieczorem walne zgromadzenie członków „Związku literackiego".

Z uniwersytetu. P. Alfred Fried, porucznik rezerwy 55 pułku piechoty, rodem ze Lwowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z Towarzystwa muzycznego. Po sześcioletnich staraniach udało się Towarzystwu muzycznemu pozyskać do współudziału w koncercie p. Sembrich Kochańską, która wróciła z tourné artystycznego po Ameryce i rozpoczyna podróż artystyczną po Europie. Koncert ten odbędzie się w sali „Sokoła" i jak wszystkie koncerty Towarzystwa przeznaczony jest tylko dla członków. Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego (plac Szczepański 1 3) w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem i w tych również godzinach udziela wszelkich informacyj.

Na koncert ten bilety rozsyłane nie będą, ponieważ ceny miejsc są różne i z tego powodu zwykłe zamówienia obowiązywać nie mogą. Przeto członkowie, którzy sobie życzą mieć bliższe miejsca, zechcą wcześnie zgłosić się po odbiór biletów, które są już do nabycia.

Czytelnia dla kobiet zgromadziła w swym lokalu dnia 31 stycznia liczne grono członków i gości, którzy pospieszyli dla wysłuchania noweli, którą Eliza Orzeszkowa przysłała Stowarzyszeniu. P. Józef Kotarbiński, którego odczyty w Czytelni mnóstwo zwykle ściągają słuchaczek, odczytał list Orzeszkowej do Stowarzyszenia, w którym motywuje powstanie bajki „Co mówił stary klon". Nowela sama prześliczna, a że piękność jej najzupełniej uwydatnioną została, o tem chyba nie wątpią ci wszyscy, którzy p. Kotarbińskiego kiedykolwiek słyszeli, to też rzęsistemi oklaskami okazano ogólne uznanie, poczem p. Wielandówna wygłosiła piękny wiersz pani A. Bandrowskiej, na cześć Elizy Orzeszkowej napisany.

W „Sokole" jutro w niedzielę o godzinie 3 po południu odbędzie się zabawa dla dzieci z nader urozmaiconym programem.

Zakład gimnastyczno leczniczy. Z dniem 15 go b. m. powstanie w naszem mieście zakład gimnastyki leczniczo zdrowotnej dla panienek i chłopców, w specyalnie urządzonej sali w śródmieściu. Założyciel zakładu, p. dr. Tyszecki, jako były naczelnik „Sokoła" krakowskiego, posiada wszelkie warunki, potrzebne do prowadzenia takiego zakładu, i daje rękojmię, że otworzona przez niego instytucya odpowie wymaganiom i potrzebom publiczności.

Z sali sądowej. Przed sądem przysięgłych w Krakowie stała dziś Ludwika Stasińska, służąca, licząca lat 24, oskarżona o dzieciobójstwo. Stasińską, której bronił adwokat dr. Kwieciński, na podstawie jednomyślnego uniewinniającego werdyktu, trybunał uwolnił. Trybunałowi przewodniczył p. radca Pietsch, oskarżenie wnosił prokurator p. Czyszczan, jako rzeczoznawcy sądowo lekarscy występowali pp. dr. Sieradzki i prof. dr. Wachholz.

Sprawozdanie krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego za miesiac styczeń b. r. Towarzystwo udzieliło pomocy 215 razy, mianowicie: w dzień 153, w nocy 62. Dotkniętych było: mężczyzn 120, kobiet 70, dzieci 19. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 5 razy. Służbę pełniło ochotników 90 i 1 lekarz. Liczba członków: wspierających 240, czynnych: lekarzy 36, medyków 130.

Zmarli. Michał Lenartowicz, prezydent Izby notaryalnej lwowskiej i były poseł sejmowy, umarł we Lwowie w 65 roku życia.

Emilia Graff, żona majstra ślusarskiego, zmarła w Krakowie w 54 roku życia.

W Podgórzu w sali „Sokoła" odbędzie się jutro przedstawienie amatorskie. Odegrane będą sztuki: „Nikt mnie nie zna" Fredry, „Wiesław" według Brodzińskiego i monolog Ładnowskiego „Kasper z Łęczycy". Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcami. Grać będzie muzyka wojskowa. Dochód na fundusz budowy gmachu „Sokoła".

Z Łańcuta, jako echo z dokonanych wyborów, piszą do *Słowa Polskiego*:

O ks. Stojałowskim głoszą, że osiedli się w Łańcucie i tu drukarnię swoją przeniesie.

Dnia 2 b. m. od godziny 1 do 6 po południu odbyło się zwołane przez ks. Stojałowskiego zebranie w „Sokole". Zebrali się tylko sami jego zwolennicy w liczbie około 1500 osób. Prócz ks. Stojałowskiego przemawiali Danielak, Kubik i agitator Wilk, szewc z Sieniawy. Ten ostatni wystąpował gwałtownie na księży, że ze stańczykami trzymają, bo n. p. w kościele, gdy głoszą zapowiedzi, to mówią: „Kaśka ta i ta ma iść za tego", a o innych mówią: „Wielmożna panna". Że zaś Kaśka nie jest nic gorszego od jakiejś tam panny więc to się musi odmienić. Ks. Stojałowski wystąpił przeciw p. Żardeckiemu, że za mało ludu broni, a „że się pobudował blisko zamku", będzie mu teraz na ręce patrzył. Przy końcu zebrania polecił zwołać prawyborców, którzy już przybyli z kartkami. Te kartki kazał sobie i swemu sztabowi podawać do wypełniania. Tu też 78 kartek wypełniono jego nazwiskiem Gdyby był stanął kandydat poważniejszy, niż Jachowicz, zwycięstwo nie byłoby tak znaczne.

Zaprzeczenie. Wiadomość podana przez *Ruch Katolicki*, jakoby agitator socyalistyczny Schiffler, podczas akcyi wyborczej obity, umarł w szpitalu przemyskiem, okazała się nieprawdziwą. Schiffler leży tam tylko jako chory.

Ks. Stojałowski, obecnie poseł do Rady państwa, jak donoszą dzienniki lwowskie, przybędzie w tych dniach do Lwowa i zamierza zwołać tam zgromadzenie polityczne.

W sprawie teatru Skarbkowskiego. W Radzie miejskiej lwowskiej we czwartek odbył się ciąg dalszy dyskusyi, wywołanej prośbą dyrekcyi teatru o udzielenie subwencyi nadzwyczajnej w kwocie 5000 złr. Dr. Lewenstein powtórzył częściowo dawniej wygłoszone zarzuty swoje przeciw prowadzeniu teatru przez obecną dyrekcyę. Radny p. Bieniecki oświadczył się przeciw udzieleniu subwencyi. Prof. Thulie popierał wniosek sekcyi finansowej, ażeby wybrać osobną komisyę z 7 członków dla zbadania stanu teatru i orzeczenia o możliwości dania subwencyi. Prof. dr. Piętak zaznaczył, iż nie widzi, aby stan teatru był tak fatalny, jak to niektórzy mowcy przedstawiali. Komisya, proponowana przez sekcyę II, powinna przedewszystkiem zbadać stan finansowy teatru. O artystycznem kierownictwie czynniki powołane, jak komisya artystyczna, delegat Rady, krytyka wyrażały się pochlebnie. Głos dra Lewensteina uważa mowca za nielitościwy, a stanowisko, na którem dr. Lewenstein stanął, za zbyt idealne. Teatr dzisiejzy jest o wiele lepszy, aniżeli był za niejednej z poprzednich dyrekcyj, a w gmachu i w budynku teatralnym zrobiono wiele dla wygody publiczności. Rad. prof. Rawer bronił swej opinii dla dyrekcyi teatru korzystnej. Sprawozdawca dr. Maryański w końcowem przemówieniu oświadczył się stanowczo przeciw objęciu teatru w zarząd miasta, jak tego domaga się rezolucya p. Drexlera. Wtenczas bowiem w tak poważnej reprezentacyi, jak Rada miejska, otwarłoby się pole do walki o najrozmaitsze sprawy osobistej natury, wywlekanoby spory zakulisowe na arenę dyskusyi publicznej. (Prof. dr. Małecki: Rada zamieniłaby się w dwa koguty!). Sprawozdawca, przyznając, że dyrekcya obecna wiele zrobiła około podniesienia opery, krytykuje kierownictwo dramatu i komedyi, brak sił artystycznych, wyjazdy personalu dramatycznego na prowincyę i zbytnią wysokość cen na przedstawienia operowe.

Przystąpiono do głosowania. Najdalej idący wniosek p. Bienieckiego o przejście do porządku dziennego nad prośbą dyrekcyi upadł; natomiast utrzymał się wniosek, ażeby wybrać osobną komisyę dla zbadania stanu teatru pod względem artystycznym i finansowym. W skład komisyi wejdzie 7 członków z grona Rady, nadto prezydyum, wreszcie delegat Rady prof Rawer i referent dr. Maryański. Komisya ta, licząca razem 10 członków, ma zastanowić się nad sprawą nowego teatru. — P. Drexler cofnął swą rezolucyę o objęcie nowego teatru w zarząd miasta.

Henryk Rudolf Brockhaus, jeden z szefów słynnej firmy wydawniczej F. A. Brockhaus w Lipsku, zmarł w 60 roku życia. Był on wnukiem założyciela firmy, Fryderyka Arnolda Brockhausa, zmarłego w r. 1823, a synem Henryka Brockhausa który zapewnił firmie wszechświatowy rozgłos. Po jego śmierci interes przeszedł na dwóch synów, dra Henryka Edwarda i zgasłego Henryka Rudolfa; pozostawia on syna tych samych imion.

Niezwykły wypadek kolejowy. We wtorek adw. Antoni Piaskowski z Warszawy wracał pociągiem kuryerskim kolei wiedeńskiej z Zawiercia. Około godziny 5 rano, już za Grodziskiem, p. Piaskowski bez kapelusza na głowie wyszedł z wagonu na korytarzyk pomiędzy drzwiami, wiodącemi do wnętrza wagonu, i drzwiami, prowadzącemi na platformę. Drzwi zewnętrzne były otwarte. Kiedy p. Piaskowski drzwi wewnętrzne otworzył, silny prąd wiatru porwał go tak gwałtownie, że stracił równowagę i spadł z platformy na plant kolejowy. Wypadku tego nikt nie zauważył. Pociąg pomknął dalej, a po chwili od strony Warszawy nadjechał pociąg osobowy, który przeleciał ponad p. Piaskowskim tak szczęśliwie, że p. Piaskowski nie poniósł szwanku. Mocno potłuczony i oszołomiony p. Piaskowski jeszcze kilkanaście minut leżał na torze, nie straciwszy przytomności. Usłyszał wkrótce turkot wozu obok toru i zawołał na woźnicę, ale ten wołania nie słyszał. P. Piaskowski wstał nareszcie i dowlókł się do budki dróżnika, który telefonem zawezwał pomocy ze stacyi Grodzisk. P. Piaskowskiego zaniesiono na noszach do stacyi, a stąd najbliższym pociągiem odesłano do Warszawy, gdzie pierwszej pomocy udzieliło mu Pogotowie ratunkowe. Lekarze Pogotowia stwierdzili silne obrażenia boku, ręki i nogi, oraz pęknięcie kości w kolanie.

Związek „Sokołów" w Niemczech. Walne zgromadzenie delegatów Towarzystw gimnastycznych, należących do Związku „Sokołów" polskich w państwie niemieckiem, odbyło się w Poznaniu. Prezesem wybrano dra Bernarda Chrzanowskiego. Z przedłożonego przez wydział sprawozdania okazuje się, że do Związku należy 36 Towarzystw, które podzielone są na 5 okręgów i liczą 2196 członków, w liczbie tej 805 ćwiczących. W roku ubiegłym powstało jedno nowe gniazdo sokolskie. Bilans roczny wykazuje sumę 1555 marek. Popisów publicznych odbyło się w ciągu roku 60. Nakładem Związku wyszła jednodniówka, która zamienia się w stały organ p. t. *Gimnastyk*, nadto liczne broszury fachowe i instrukcye. Oprócz tego założył wydział bibliotekę z dzieł i pism treści gimnastycznej. Funkcye naczelnika pełni od szeregu lat p. Wiktor Gładysz, który około rozwoju idei i Towarzystw sokolskich w całym zaborze wielkie położył zasługi.

Rozwój „Sokoła" tamowało w ostatnim czasie zachowanie się władz rządowych, a mianowicie systematyczne zakazy zabaw pod gołem niebem, połączonych z ćwiczeniami gimnastycznemi, zakazy pochodów, a nawet zakazy zlotów, urządzanych w celu publicznych popisów gimnastycznych! Ostatecznie na przedstawienie wydziału Związku władza prowincyonalna postanowiła ćwiczeń gimnastycznych pod gołem niebem nie zakazywać pod tym warunkiem, że ani ćwiczący, ani widzowie nie ukażą się w stroju sokolim. Te zakazy i sprawiane trudności, strasząc lękliwych, a znosząc powyznaczane terminy popisów gimnastycznych, spowodowały ucieczkę z Towarzystw sokolich wielu członków z inteligencyi, którzy z należenia do „Sokołów" obawiali się uszczerbku dla chleba, zmniejszyły liczbę ćwiczących na zlotach i sprowadziły chwilowy upadek ducha. Mówimy „chwilowy", gdyż przekonani jesteśmy, że członkowie Towarzystw sokolich, ochłonąwszy, oswoją się z tym faktem i tem goręcej poświęcą swoją pracę gimnastyce, czem silniej zespolą się i zjednoczą.

Język polski w szkołach amerykańskich. Rada szkolna w St. Louis w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej na życzenie Polaków tam zamieszkałych zezwoliła, ażeby w szkołach rządowych tamtejszych zaprowadzono naukę języka polskiego.

Humorystyczny proces prasowy. Redaktorowi tygodnika poznańskiego *Praca* wytoczyła prokuratorya pruska proces z powodu wydrukowania bajki o „szwabie, osie, nietoperzu, żabie, żmii, sowie i świni". Prokuratorya upatruje w tej bajce aluzye do Prusaków i chęć podburzania Polaków przeciw Niemcom.

Volapük parlamentarny. Sceny, rozegrane w parlamencie austryackim, izbie francuskiej i belgijskiej, dały powód ciętemu humoryście i ilustratorowi pisma humorystycznego *Don Chisciotte* do napisania zgryźliwej satyry. — Proponuje on zaprowadzenie wszechparlamentarnego języka, który zasadza się na posługiwaniu się rękami i nogami. Dowcipne rysunki i objaśnienia przedstawiają szereg ruchów i pocisków, z jakiemi każdy współczesny polityk i parlamentarzysta dobrze obeznanym być winien.

Kartel studentów. Proponowany przez szowinistów prusofilskich kartel burszenszaftów niemieckich i austryackich nie przyszedł do skutku. Oświadczył się przeciwko niemu wiec burszów w Berlinie, uchwalił natomiast wysłać do kolegów w Wiedniu adres z wyrazami sympatyi.

Samobójstwa. Z Berlina donoszą o dwóch samobójstwach Polaków. Dwudziestoletni robotnik Rosiński strzelił do siebie z rewolweru w mieszkaniu swej narzeczonej Schneider. Powodem rozpaczliwego czynu była zazdrość. Również z zazdrości poderznął sobie gardło 24 letni robotnik Gliszewski. Zakochał się on na zabój w swojej gospodyni, a gdy dała mu kosza i wymówiła mu w dodatku mieszkanie, popełnił samobójstwo.

Juliusz Pean. Sławny chirurg Juliusz Pean, profesor fakultetu medycznego w Paryżu, zmarł tam onegdaj po jednodniowej chorobie. Juliusz Pean urodził się w r. 1830 w Chateaudun. Po ukończeniu studyów w paryskiej szkole medycznej otrzymał wkrótce katedrę profesorską i na tem stanowisku zjednał sobie sławę i rozgłośne imię przez szereg szczęśliwie dokonanych trudnych i niebezpiecznych operacyj. Literatura medyczna zawdzięcza mu wiele znakomitych dzieł fachowych.

Oryginalny pojedynek odbył się niedawno w Mińsku. Po odmierzeniu kroków 20, strzelili do siebie obydwaj zapaśnicy tak celnie, że twarze obydwóch zdawały się być oblane krwią; doktór i inne obecne osoby rzuciły się na ratunek „ciężko rannych, którzy atoli, rzecz dziwna, nie zachwiali się wcale. Przy bliższych oględzinach okazało się, że pistolety zamiast kulami, były nabite czerwonemi poziomkami, a wtedy ku uciesze obecnych rzucili się zapaśnicy plackiem na ziemię, umywszy zaś twarze w śniegu, zawtórowali śmiechem do ogólnego chóru i podali sobie dłonie na zgodę, której nieomieszkano „oblać" obficie.

Precz z warkoczami! zaczynają wołać postępowi Chińczycy. Powstała agitacya, która dąży do wyrugowania warkoczy, a nadto ma na celu podniesienie nauk, wychowanie kobiet i inne reformy.

Ze Stowarzyszeń.

— **Pierwsze galicyjskie Stowarzyszenie maszynistów,** werkfirerów mechanicznych i monterów w Krakowie urządza w sobotę d. 12 b. m. w sali pp. Johnów wieczorek humorystyczno-muzykalny wraz z zabawą tańcującą. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp za okazaniem zaproszenia.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficyała kancelaryjnego sądu obwodowego w Stanisławowie, Józefa Ebnera, prowadzącym księgi gruntowe przy urzędzie ksiąg gruntowych lwowskiego sądu krajowego.

Na bal, który się odbędzie dnia 9 lutego na szpital św. Ludwika i lecznicę w Rabce następujący panowie przyjęli obowiązki gospodarzy: Michał Bałucki, hr. Józef Bielński, hr. Stanisław Badeni, prof. Aleksander Bossoski, Michał Chyliński, Maciej Czyszczan, prezydent Sądu kraj., prof. Leon Cyfrowicz, JE. Julian Dunajewski, prof. Stanisław Domański, Ludwik hr. Dębicki, dr. Adam Doboszyński, Mieczysław Dąbrowski, dr. Karol Estreicher, prezydent miasta Friedlein, Jan Götz-Okocimski, Erazm Jerzmanowski, Adam Jędrzejowicz, dr. Faustyn Jakubowski wiceprezydent miasta, prof. dr. Jordan, prof. Maciej Jakubowski,

[Zyg]munt Jałbrzykowski, Józef Jasiński, Zygmunt Kowal[ski], Władysław Kaczmarski, prof. Edward Korczyński, [pro]f. Kazimierz Kostanecki, Stanisław Kułakowski, prof. [Fr]anc. Kasparek, Wiktor Kolosvary, prof. Szczęsny Kreutz, [P]rzemysław Kotarski, dr. Zenon Korotkiewicz, prof. August [K]waśnicki, hr. Adam Krasiński, Eugeniusz Kuczkowski, Juliusz Kossak, ks. Kazimierz Lubomirski, delegat Laskowski, Władysław Łuszczkiewicz, Feliks Madejewski, hr. Jerzy Mycielski, prof. Kazimierz Morawski, hr. Franc. Murdzieński, hr. Moszyński, Józef Major, Leopold Mussil, A. Naimski, Sławomir Odrzywolski, prof. Alfred Obaliński, Stefan hr. Potocki, Roman hr. Potocki, Andrzej hr. Potocki, Tadeusz Pawlikowski, prof. Stanisław Pareński, ks. Aleksander Poniński, hr. Zygmunt Pusłowski, dr. Gustaw Romer, dr. Władysław Sciborowski, ks. Paweł Sapieha, Karol Szukiewicz, dyrektor Franciszek Słęk, dr. Józef Surzycki, Piotr Szymberski, hr. Edward Starzeński, Jan Skirliński, Stanisław Tomkowicz, Stanisław hr. Tarnowski, Ferdynand Weigel, hr. Antoni Wodzicki, hr. Stanisław Wodzicki, prof. Bolesław Wicherkiewicz, Edward Wojnarowicz, Franciszek Żeleski, generał hr. Ziemięcki, prof. Fryderyk Zoll.

Na cele tegoż balu nadesłały datki w dalszym ciągu następujące osoby: Felicya Koźmianowa 10 złr., Antoniowie hr. Potoccy 20 złr., Władysław Poniński 5 złr., Erazm Jerzmanowski 100 złr., O. Mężyńska 30 złr., Stefania hr. Starzeńska 5 złr., Zofia Stawiarska 10 złr.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 6 lutego o godz. 3 po południu: „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach N. Gogola. (Przedstawienie popularne).

O godzinie 7 wieczorem: „Romeo i Julia“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (po raz 6).

Koncert Towarzystwa muzycznego.

(Występ p. A. Bandrowskiego).

Dziwnym jest objawem, że Niemcy, którzy przed przeszło stu laty ujęli w swe ręce ster muzyki, zupełnie niemal nie posiadają muzyki narodowej. Niema sztuki bardziej kosmopolitycznej, niż muzyka niemiecka, która w ogólności mało czerpie z motywów ludowych, a gdzie to już czyni, tam zasila się równie chętnie motywami obcemi, jak swojskiemi. Najwięcej „narodowym“ ze wszystkich Niemców jest jeszcze Ryszard Wagner, a chociaż i u niego leży to więcej w treści jego oper, a raczej dzieł sceniczno-muzycznych i w tendencyi, którą pod dzieła te podkłada, to przecież dla ziomków swych jest on reprezentantem czysto niemieckiej narodowej sztuki.

Nie tutaj miejsce dochodzić, o ile zdanie to istotnie odpowiada prawdzie. Czy Wagner, jak to niezaprzeczenie było jego celem i jak twierdzą jego zwolennicy, (w odniesieniu do Wagnera należałoby raczej powiedzieć: wyznawcy), stworzył istotnie pierwszy niemiecką muzykę narodową, to nas mniej obchodzi,—ważniejszem jest dla całego świata muzycznego, że genialny ten duch, dążąc do urzeczywistnienia swego celu, sprowadził zarazem w muzyce tak ogromny przewrót, jakiego niemal niema przykładu w dziejach tej sztuki. Tworzy więc Wagner nietylko nową szkołę muzyczną, ale wprost nowy rodzaj sztuki: od „Trystana i Izoldy“, zaprzecza prawa bytu dawniejszej „operze“, stawiając w jej miejsce „dramat muzyczny“, dla dramatu tego obala cały dotychczasowy skład orkiestry, każe budować nowe instrumenta i zmienia cały sposób instrumentacyi. Naturalnie, że reforma jego rozciąga się także na śpiew sceniczny: zamiast dawnego śpiewu wprowadza tak przez niego samego nazwane *Sprechsingen*, w dalszym rozwoju nagina samą metodę śpiewu do swych celów, a w osobie Juliusza Heya powstaje mu nawet osobny apostoł i nauczyciel nowego stylu wokalnego. Od czasu wreszcie, gdy dzieła Wagnera rozpoczynają już bez wszelkiej opozycyi panowanie swe na wszystkich większych scenach niemieckich, potrzebni są osobni śpiewacy dla ich interpretacyi, którzy w innych operach albo wcale nie śpiewają, albo tylko śpiewają niewiele. *Wagnersänger* — to dzisiaj w Niemczech odrębny wydział śpiewu, osobny fach operowy, bez którego żadna większa scena obejść się nie może.

Jednym z tych śpiewaków wagnerowskich jest p. Aleksander Bandrowski, artysta opery frankfurckiej i właściwy koncertant wczorajszego wieczoru, i to niezaprzeczenie jednym z najwybitn[iejsz]ych, chociaż tak dawniejszemi swemi występami w naszym teatrze, jak i świeżo wczoraj małym nadprogramowym dodatkiem dowiódł, że sztuka jego starczy i na interpretacyę innych utworów, a nawet, co u śpiewaka operowego nie często się zdarza, skromnych, szczerych, melodyjnych piosenek. Prócz tego dodatku śpiewał p. Bandrowski wyłącznie rzeczy Wagnera: modlitwę z „Rienzi'ego“, opowiadanie Lohengrina i pieść miłosna z „Walkyryi“, a ogromne powodzenie, z jakiem je śpiewał, tem więcej waży na szali, że wszystkie te rzeczy ani w połowie nie wywierają, wywrzeć nie mogą tego wrażenia z estrady koncertowej, co ze sceny. Analizować śpiewu p. Bandrowskiego nie będę. Cechą jest wielkiego wrażenia artystycznego, iż nie potrzeba wchodzić szczegółowo w powody, które je wywołały, że nie wyzywa do rozbioru, do zastanawiania się nad tem, czy u artysty przeważa technika, muzykalność, smak lub zrozumienie oddawanych utworów — wszystko to połączyć i wzajemnie wspierać się musi, by porwać słuchacza, i wszystko to, niesione falą wielkiego i pięknego głosu, łączy się istotnie u p. Bandrowskiego, zapewniając mu jeden z tych wielkich sukcesów, jakiego i wczoraj znów byliśmy świadkami.

Resztę programu, który składał się wyłącznie z utworów Wagnera, wykonała orkiestra 56 pułku, wzmocniona profesorami i uczniami naszego konserwatoryum, pod batutą dyr. Barabasza. Nic dziwnego, że orkiestra taka, która walczyć musi z trudnościami wprost podstawowemi, jak np. z niemożliwością obsadzenia wszystkich przez kompozytora wymaganych instrumentów, nie może rzeczy tak trudnych wykonać zupełnie bez zarzutu. Nikt, prócz Berlioza, nie stawia orkiestrze tyle trudności, co Wagner. Taki np. wstęp do Lohengrina jest w gruncie rzeczy tylko jednem, coraz to silniej potęgującem się nabrzmiewaniem tonu orkiestralnego, a potem również powolnem jego opadaniem, a już do wydobycia tego jednego efektu potrzeba nieustannego ćwiczenia, które możliwem jest tylko w orkiestrze, studyującej z dnia na dzień wielkie rzeczy koncertowe. Najlepiej wypadł antrakt *(Hochzeitsjubel)* z Lohengrina, bardzo dobrze trudne figury skrzypców w uwerturze do Tannhäusera, które unoszą się nad głównym tematem o religijnym nastroju i, niby dym kadzideł, pną się coraz wyżej i wyżej; mniej dobrze, zwłaszcza pod względem brzmienia, sam ten temat w instrumentach drewnianych i waltorniach, tudzież część środkowa (bachanał), w której brakło przejrzystości i lekkości w prowadzeniu szybkich figur. W każdym razie orkiestra sprawiła się w całości wcale dzielnie i z wdzięcznością uznać należy sumienną pracę jej członków i dyrygenta.

Seweryn Berson.

Dział ekonomiczny.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbędzie we wtorek dnia 8-go lutego b. r. o godzinie 5-tej po południu posiedzenie. Porządek dzienny: 1) Protokół z ostatniego posiedzenia; 2) Sprawa reorganizacyi stowarzyszeń przemysłowych w okręgu Izby; 3) Sprawa reorganizacyi szkoły handlowej w Krakowie; 4) Petycya stowarzyszenia piwowarów o oświadczenie się przeciw wnioskowi posła Szczepanowskiego i wspólników o przedłużenie prawa propinacyi; 5) Sprawozdanie o dotychczasowym postępie prac około statystycznego rocznika Izby; 6) Drobne sprawy przemysłowe; 7) Wnioski i interpelacye członków.

Z przemysłu i handlu krajowego. Jednym z najwięcej rozpowszechnionych artykułów handlowych jest bezwątpienia atrament. Któż go nie używa i za ileż to złotych reńskich rocznie wypisujemy tego płynu. Pieniądze te dotąd przeważnie szły do Niemców, gdyż w kraju mieliśmy tylko jednę polską [fabr]ykę atramentu, a to nie wystarczyło. Potrzebie tej zaradził p. Kazimierz Bauman we Lwowie, który założył fabrykę na wzór zagraniczny i wyrabia bardzo dobre, jak mieliśmy sposobność sprawdzić, atramenty czarne i kolorowe, zwykłe, do kopiowania itp. Wyroby te publiczność, a zwłaszcza biura i młodzież szkolna winna popierać. W Krakowie są one do nabycia u p. St Karlińskiego w Sukiennicach. W tymże handlu są również ołówki czeskiego wyrobu, które także w miejsce niemieckich polecamy. Nadto otrzymał p. Karliński na skład główny karty korespondencyjne z reprodukcyą obrazu Grottgera „Słowiańszczyzna“ i portretami wybitnych mężów słowiańskich.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 4 lutego. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 9·80 do 11·50. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 8·— do 8.70. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 6·50 do 8·10. Owies z opłatą akcyzową od 7·50 do 8·30. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·20. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki za hektolitr od 2.60 do 2·80. Jaja za kopę od 1·30 do 1·50. Masło za garniec od 3·25 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 81·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 61·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —.—. Rzepak zimowy od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 5 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Radca dworu najwyższego Trybunału sądowego i kasacyjnego, Alojzy Uhle, mianowany został prezydentem senatu, zaś radca dworu Bazyli Kowalski otrzymał tytuł i charakter prezydenta senatu tegoż Trybunału. Radca dworu przy najwyższym Trybunale sądowym i kasacyjnym, Jan Strumieński, odznaczony został krzyżem rycerskim orderu Leopolda, z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń, 5 lutego. *(Telefonem.)* Szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Wilhelm Helm, który ostatniemi czasy, już w podeszłym wieku zapisał się na wydział lekarski, umarł dzisiaj.

Berno, 5 lutego. Wczoraj wyruszyło 500 do 600 robotników przed nowy gmach sejmowy. Tłum wznosił okrzyki na cześć socyalnej demokracyi i na rzecz powszechnego prawa głosowania. Policya rozprószyła zebranych. Gromada robotników, która udała się przed nowy teatr niemiecki, również została rozproszoną przez policyantów.

Kolonia, 5 lutego. *Koeln. Ztg.* donosi, że rząd rosyjski zażądał od Serbii wypłaty starego długu z r. 1878 w kwocie 300.000 rubli. Ma to być karą za nieprzychylną dla Rosyi politykę obecną Serbii, a zwłaszcza za mianowanie Milana głównodowodzącym armii serbskiej.

Koeln. Ztg. zwraca przy tej sposobności uwagę, że Rosya coraz energiczniej miesza się w sprawy bałkańskie i że wogóle skutkiem postępowania Rosyi obawiać się należy już w najbliższym czasie wyłonienia się wszystkich spornych spraw na Wschodzie.

Paryż, 5 lutego. Pomiędzy depnt. Millerandem a Lavertujonem odbył się wczoraj pojedynek na szpady. Millerand został raniony w prawe ramię.

Londyn, 5 lutego. *Biuro Reutera* donosi z Bonny: Wyprawa przeciw szczepom w krainie Ediba stoczyła poważną potyczkę. Kapitan Fenton umarł wskutek odniesionych ran.

Londyn, 5 lutego. Przy wyborach do Izby gmin w okręgu Durham, reprezentowanym dotąd przez unionistę, zwyciężył liberał Richardson.

Petersburg, 5 lutego. *Nowoje Wremia* oświadcza odnośnie do proponowanego wspólnego postępowania Rosyi i Anglii w sprawach wschodnich, iż Rosya nie potrzebuje poparcia Anglii ani w Turcyi, ani w Chinach. Postępuje ona zgodnie z mocarstwami kontynentalnemi, mającemi na Wschodzie własne interesa, a interesów swoich broni dostatecznie wszędzie, gdzieby one kolizyę z Anglią wytworzyć mogły.

Petersburg, 5 lutego. Onegdaj przedstawiał się carowi pomocnik głównodowodzącego wojskiem okręgu warszawskiego generał Krzywobłocki.

Nowo mianowany poseł rosyjski we Francyi ks. Urusow wyjechał do Paryża.

Konstantynopol, 5 lutego. Strącony ulubieniec sułtana, Izzet bey, dowodzi swej niewinności i twierdzi, że syn jego, Abdullah Salih uciekł nie z powodu zamieszania w młodotureckie agitacye, lecz skutkiem trudności finansowych. Izzet bey został na razie z aresztu domowego uwolniony.

Konstantynopol, 5 lutego. Ambasador austryacko-węgierski, bar. Calice, był wczoraj u sułtana na dłuższem posłuchaniu.

Z Sejmu galicyjskiego.

Lwów, 5 lutego. Po odczytaniu spisu petycyj, odesłano, na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem, sprawozdanie Wydziału krajowego z uzupełnieniem uchwały sejmowej co do poparcia budowy kolei Przeworsk-Bochnia, — do komisyi kolejowej.

Sprawozdanie komisyi budżetowej, przyznające ze strony Sejmu, gminie miasta Lwowa na szkołę kadecką dwudziestoośmioletnią rentę po 2500 złr. rocznie, począwszy od r. 1898, uchwalono w rozprawach ogólnej i szczegółowej.

Izba przystępuje do rozpraw nad sprawozdaniem komisyi szkolnej z wniosku Barwińskiego o założenie gimnazyum ruskiego w Tarnopolu. Komisya wnosi wezwanie do rządu, żeby w mieście Tarnopolu założył gimnazyum z językiem wykładowym ruskim, na razie w postaci klas równorzędnych ruskich przy gimnazyum polskiem, kolejno od pierwszej klasy co roku uzupełnianych i żeby pierwszą równorzędną klasę otworzył jak najrychlej — jeżeli to będzie możebnem już z dniem 1 września r. 1898. (Sprawozdawca Cielecki.)

W rozprawie ogólnej zabiera głos Torosiewicz i zaznacza, że poseł Barwiński ma w Sejmie sympatyę i umie ją wyzyskać. Mowca stwierdza, że Rada powiatowa tarnopolska oświadczyła się przeciw założeniu gimnazyum ruskiego w Tarnopolu.

Okuniewski przerywa mowcy.

Torosiewicz mówi dalej, że ruskie gimnazyum wyodrębniać od polskiego, jest to tyle, co tworzyć separacyę; naszem zadaniem to być nie powinno. Czem więcej zaspokajaliśmy Rusinów, tem więcej wytwarzaliśmy niechęć ku sobie i dawały się nawet słyszeć głosy ruskie, abyśmy się wynieśli za San. Im więcej dawać Rusinom, tem więcej żądają, a najgorszym z z nich jest Barwiński (!). Uchwała komisyi szkolnej ma być nagrodą dla Barwińskiego za jego stanowisko w Radzie państwa.

Barwiński głośno temu zaprzecza.

Mowca wzywa posłów, aby nie głosowali za tym szkodliwym wnioskiem i żąda imiennego nad nim głosowania.

Korytowski, prezes Rady powiatowej tarnopolskiej przemawia w tym samym duchu.

Barwiński w obszernym wywodzie występuje w obronie swego wniosku i polemizuje z poprzednimi mowcami, radząc, aby nie używano frazesów o separatyzmie, bo to mogłoby się stać mieczem obosiecznym. Nie jest to separatyzmem, gdy dąży się do tego, aby narodowi ruskiemu dawać możność intelektualnego rozwijania się. Rozwój jednej narodowości nie szkodzi drugiej, owszem pomaga jej tylko. Mowca przytacza kilka ustępów z broszury Fischhofa i prosi o przyjęcie swego wniosku.

Wojciech Dzieduszycki zwraca uwagę, że sprawa jest już przesądzona, gdyż w Sejmie zapadła już uchwała, aby w razie potrzeby tworzyć gimnazya ruskie. Nie da się zaprzeczyć, że ruska literatura istnieje i rozwija się; nie trzeba jej krępować, tylko dać jej sposobność do rozwoju. Skoro Rusini twierdzą, że potrzebują gimnazyum ruskiego w Tarnopolu, to dajmy im tę szkołę, nie wchodząc w to, czy frekwencya będzie mniejsza, lub większa, i jakie z tego wynikną konsekwencye. Wniosek komisyi jest wyrazem ugody, ale i co do ugody trzeba, aby obie strony trzymały się ściśle granic umiarkowania.

Olpiński powołuje się na traktat Hadziacki, który uważa jeszcze dziś za obowiązujący Polaków. Król Jan Kazimierz zobowiązał się do utrzymywania i zakładania szkół ruskich, o ile są potrzebne. Polska nie byłaby nic straciła, gdyby ten traktat była wykonała, a jeszcze dziś mielibyśmy Polskę i Ruś. Mowca głosować będzie za wnioskiem komisyi.

Czajkowski wyraża obawę, że do gimnazyum ruskiego w Tarnopolu tylko włościanie swe dzieci posyłać będą, a inteligencya ruska wyśle swe dzieci do gimnazyum polskiego, jak to czyni w Przemyślu. Mimo to mowca głosować będzie za wnioskami komisyi.

Wachnianin uspokaja Torosiewicza co do jego obaw o separatyzmie. Czemś przeciwnem jest asymilacya, a poseł Torosiewicz radby zapewne, aby Rusini przyjęli język polski.

Czarkowski-Golejewski zaznacza,— że Sejm składa się przeważnie z marszałków powiatowych. Do nich więc apeluje, aby nie występowali przeciw opinii Rady powiatowej tarnopolskiej.

Mowca stawia wniosek o od[r]oczenie uchwały komisyi szkolnej, aż Wydział krajowy porozumie się w tej sprawie z Radą powiatową tarnopolską.

Milan występuje w obronie wniosków komisyi szkolnej i jest zdania, że Rusinom należy to uczynić, mimo, że są między nimi tacy, co dążą ku Rosyi.

Jędrzejowicz Franciszek występuje w obronie wniosków komisyi i zbija wywody Czarkowskiego, co do powagi Rad powiatowych.

Sawczak polemizuje z Czarkowskim i prosi o przyjęcie wniosków komisyi.

Po przemowie Barwińskiego i sprawozdawcy Cieleckiego, który bardzo dobitnie zaznaczył, że Rusinom trzeba dać, co słuszne i sprawiedliwe, odrzucono w zwykłem głosowaniu wniosek Czarkowskiego o odroczenie. Za wnioskiem Czarkowskiego oświadczyło się tylko sześciu posłów.

Następnie w imiennem głosowaniu 87 głosami przeciw 12 uchwalono wnioski komisyi.— *Contra* głosowali: pp. Czarkowski, Dzieduszycki Klemens, Gniewosz, Horodyski, Korytowski, Rozwadowski, Rudrof, Stecki, Torosiewicz Emil, i członkowie klubu włościańskiego: pp. Szwed, Data i Warzęcha.

Kramarczyk i Potoczek głosowali za wnioskami komisyi.

Wynik głosowania powitano hucznemi oklaskami.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego w myśl sprawozdania komisyi administracyjnej nad petycyą tarnobrzeskiej Rady powiatowej o zniesienie § 12 ustawy o reprezentacyi powiatowej. Przeciw przejściu do porządku dziennego przemawiali: Bernadzikowski i Okuniewski. Sprawozdania komisyjne, dotyczące odwodnienia łąk nad Dniestrem i Tyśmienicą i regulacyi Dniestru, odesłano do Wydziału krajowego. Sprawozdanie komisyi sanitarnej, wzywające do zwiększenia liczby aptek w kraju, uchwalono odesłać do rządu z wezwaniem o uwzględnienie. Udzielono *veniam aetatis* drowi Władysławowi Głaczyńskiemu i załatwiono kilka spraw administracyjnej natury.

Antoni Wodzicki interpeluje rząd, dlaczego dotychczas nie dotrzymał przyrzeczenia swojego, że dla wydziału rolniczego w Krakowie wybudowanym będzie osobny gmach.

Marszałek zapowiada następne posiedzenie na poniedziałek o godz. 10 rano.

Demonstracye studentów.

Lwów, 5 lutego. Na ręce marszałka krajowego nadszedł dzisiaj z Wiednia następujący telegram:

„Słuchacze polscy akademii ziemiańskiej *(Hochschule für Bodencultur)* w Wiedniu proszą Wysoki Sejm o interwencyę przeciw zamknięciu akademii, co grozi im utratą półrocza. Większość słuchaczów tej akademii jest słowiańską“.

Wiedeń, 5-go lutego. *(Telefonem).* W auli uniwersyteckiej i w salach wykładowych po szpitalach panuje dzisiaj spokój. — Przed gmachem uniwersytetu odbył się *bummel*, w którym jednak niewielka liczba studentów uczestniczyła.

Wiedeń, 5 lutego. *(Telefonem).* W politechnice odbywają się dzisiaj wykłady. Od wczesnego rana przeciągały silne oddziały straży policyjnej. Wewnątrz pełniła także służbę bezpieczeństwa straż policyjna. Pomimo tego sytuacya w aulach stawała się z każdą chwilą groźniejszą, gdyż Niemcy prowokowali młodzież słowiańską. Widocznie, aby nie nadużywać cierpliwości burszów niemieckich, wezwał rektor młodzież o godzinie 12-tej, aby wyszła z sal. Wezwania tego młodzież usłuchała.

Wiedeń, 5 lutego. *(Telef.)* W wyższej szkole ziemiaństwa rozpocząć się mają wykłady w poniedziałek.

Szkoła weterynaryi obsadzona jest wojskiem ze wszystkich stron, a do gmachów puszczają tylko studentów zaopatrzonych w karty legitymacyjne.

Wiedeń, 5 lutego. *(Telefonem.)* Studenci słowiańscy odbyć mają dzisiaj zgromadzenie, na którem zapaść ma uchwała, iż wobec postępowania Niemców zachowają się biernie.

Burszenszafty odcienia narodowo-niemieckiego odbędą jutro o g. 5 po południu zgromadzenie. Na porządku dziennym zajmujący referet: O rozpanoszeniu się Czechów w Wiedniu.

Zadar, 5 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu krajowego uchwalono jednogłośnie wniosek o wyrażenie prezydentowi ministrów Gautschowi najgłębszego ubolewania z powodu, iż toleruje oburzające zachowanie się studentów niemieckich, prowokujące i krzywdzące młodzież słowiańską wyższych zakładów naukowych w Wiedniu. Sejm prosi prezydenta ministrów, aby zapewnił młodzieży słowiańskiej wolność osobistą i możność korzystania z nauki szkolnej. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, przyczem okazała się solidarność wszystkich stronnictw słowiańskich. Aby podnieść znaczenie tej uchwały zamknął marszałek posiedzenie. Wśród okrzyków: *Na zdar* i *Živio* wyszli posłowie z Izby.

Lublana, 5 lutego. Obiega tutaj wiadomość, że posłowie słoweńscy wziąć mają inicyatywę celem urządzenia wspólnej akcyi wszystkich narodowości słowiańskich przeciwko demonstracyom studentów niemieckich w Wiedniu. W tym celu udać się ma do Wiednia deputacya, która u sfer właściwych zażąda ochrony dla wolności nauki w uniwersytetach niemieckich w Austryi.

Mommsen i Schulverein.

Berlin, 5 lutego. Tutejsze pisma donoszą, że Mommsen, odpowiadając na przemowę dra Boeckha, przewodniczącego ogólno-niemieckiego „Schulvereinu“ dla ochrony niemieckości za granicą, przy okazyi wręczania mu dyplomu honorowego, zaznaczył, że spodziewał się czego innego, niż ostatnich wypadków w rozwoju żywiołu niemieckiego, a obecnie nawet nadziei nie ma, by dożył polepszenia stosunków niemieckich. Trudno tu zaradzić, ponieważ z jednej strony wielki naród niemiecki nie może milczkiem zgodzić się, by drobny odłam słowiańszczyzny w podobny sposób z nim postępował, z drugiej zaś strony „my, wyrażając całą sympatyę dla naszych braci poza granicami cesarstwa, utrudniamy ich położenie. Winnibyśmy poprzestać na tem, aby przeciw połowicznej cywilizacyi czeskiej, podwójnie wstrętnej z powodu barbarzyństwa, krzewiącego się nadal w jej łonie, występować manifestując i stwierdzając te tendencye, które od dawna reprezentował i zawsze reprezentować będzie niemiecki „Schulverein“.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Podziękowanie.

Dotknięci bolesnym ciosem przez śmierć 23 lat mającego ś. p. syna naszego, Franciszka Józefa, c. i k. porucznika 89 p. p., w smutku naszym doznawszy tyle powszechnego współczucia, wyrażamy niniejszem serdeczne podziękowanie P. T. c. i k. korpusowi oficerskiemu 89 p. p., Duchowieństwu obu obrządków, Stowarzyszeniu „Gwiazda“ i jej prezesowi ks. Drowi Czopo[wi], jak i wogóle P. T. ludności miasta, która, mi[mo] odległości i zawiei zimowej, tak w odwi[e]dzinach zwłok, jak i w pogrzebie zmarłego [2.] stycznia niebywale liczny udział wzięła. „Bó[g] zapłać wszystkim!“

Jarosław, 4 lutego 1898. 307

Edward i Tekla małż. Nowak.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 5 lutego 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	45
" " srebrna	102	40
4% renta austryacka złota	122	35
4% " " koronowa	102	85
4% węgierska złota	121	25
4% " koronowa	99	30
Akcye Banku austro-węgierskiego	928	—
" kredytowe	360	40
Londyn	120	10
Marki	58	77½
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53½
Włoskie banknoty	45	27½
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	154	58
Losy tureckie	—	—
Akcye Anglobanku	161	25
" Unionbanku	300	50
" Bankverein	261	50
" Laenderbanku	219	25
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	302	50
" " Południowej	80	75
" " Elbethal	264	50
" " Nordbahn	3450	—
" " Staatsbahn	341	75
" " Alpine	146	10
" Tureckie Tabaczne	131	50
Ruble	127	25

Berlin, 5 lutego 1898.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	170	70
Krótki Wiedeń	169	95
Banknoty rosyjskie	216	75
Krótka Warszawa	216	20
4% Listy Polskie	100	75
Renta włoska	93	90
Akcye kredytowe austryackie	226	37
Ruble Ultimo	216	75

Wiedeń, 5 lutego 1898.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	18	10
Cena nafty	15	—
Pszenica na wiosnę	11	67
Zyto na wiosnę	8	76
Owies na wiosnę	6	65
Kukurudza	5	59

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 5 lutego 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	20	127	80
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	—	100	75
4% " " " "	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	101	—	102	—
4% " " " "	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	—	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	65	97	15
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% " " " "	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	75	27	75
" " Stanisławowa	48	—	51	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
" " hipot. " "	376	—	379	75
" " Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	213	—	214	25
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	303	75	305	25

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.